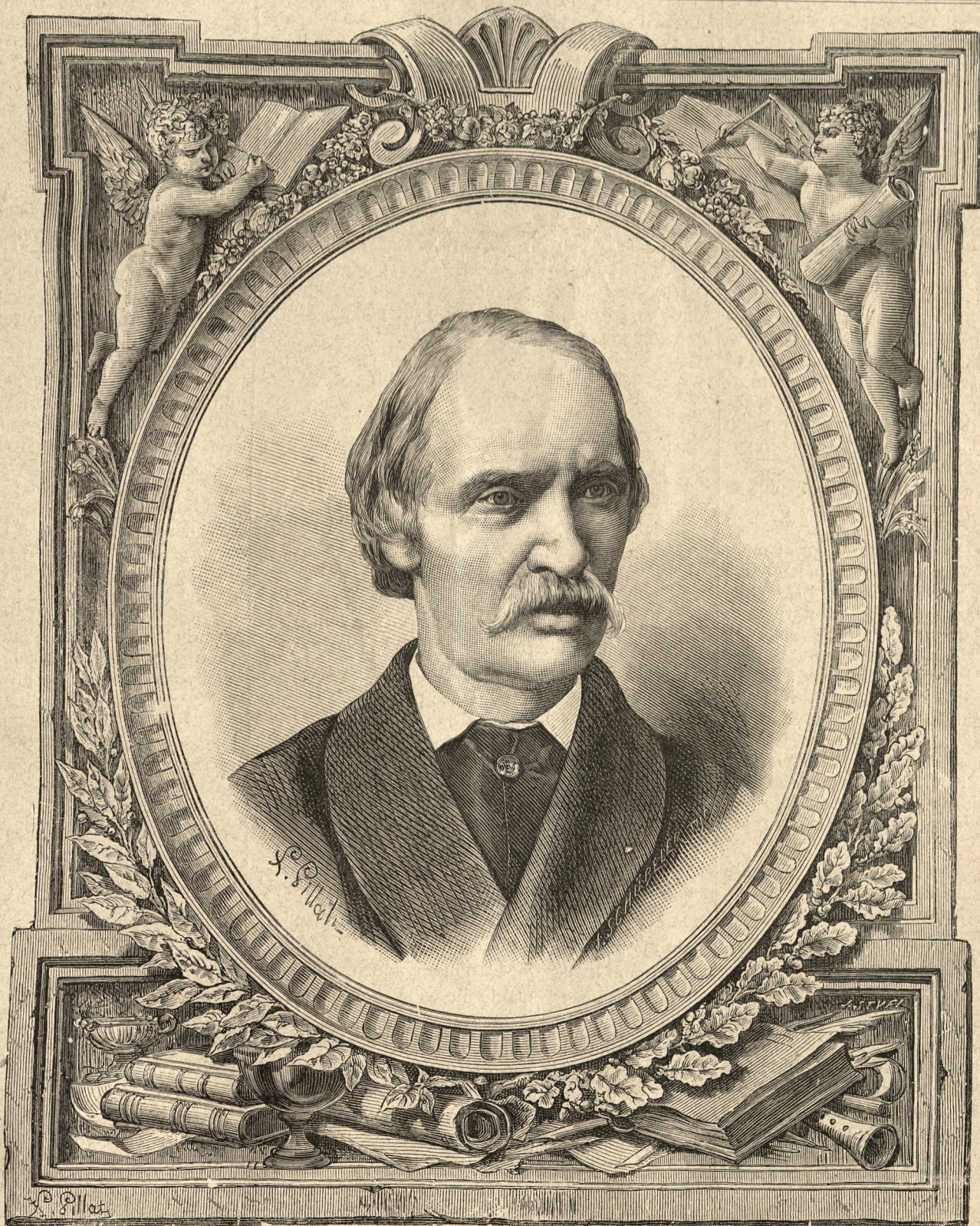




PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.



Henryk Schmitt † dnia 6 Października 1883 roku.

HENRYK SCHMITT

(WSPOMNIENIE)

przez

Maryana Dubieckiego.

Dni niedawno ubiegłe (październikowe b. r.), przyniosły wieść o zgonie Henryka Schmitta, historyka i obywatela zasłużonego.

Jest to jedna ze strat dotkliwych, jakie poniosła Galicya w ostatnich czasach. Nigdy niezawodzący instynkt ogółu odczuł tę stratę w całej pełni, zrozumiał jej doniosłość i zaznaczył ją w pamięci narodu swą żalnością ogólną, hołdem szczerym a głębokim...

Henryk Schmitt przyszedł na świat i wychowywał się podczas epoki największego rozkwitu „meternichizmu“. Urodził się on w 1817 r. we Lwowie. Samotny, ubogi, ale pełen hartu woli, własną pracą wznosił się, wychował, ukształcił. Po ukończeniu studiów szkolnych, dla zupełnego braku stosownych dróg dalszej pracy, tułał się na niwach dość twardego, dorywczego zarobku to jako nauczyciel domowy, prywatny, to w charakterze gospodarza wiejskiego, aż wreszcie, gdy nadeszły czasy burzliwe czterdziestych lat, prąd wypadków uniósł go ku murom więziennym. Ujęty, osądzony, skazanym był na śmierć, ale rusztowanie zamieniono mu na pobyt w Spielbergu, z kąd dopiero uwolnili go przemożne wypadki 1848 r.

Po tak burzliwej i ciężkiej pierwszej dobie życia Schmitt resztę swych dni spędza we Lwowie, z małą jedynie przerwą, gdzie również na skromnej posadzie bibliotekarza, jednego z większych tamecznych księgozbiorów, jak i na ważnym stanowisku członka Rady Szkolnej, oddawał się pracy piśmienniczej. Na tem ostatnim stanowisku śmierć go zabrała we Lwowie d. 6 Października 1883 r.

Schmitt ujął pióro bardzo wcześnie i nie składał go do chwili zgonu. Pierwsze prace jego były to poezje, próby młodzieńczego pióra, które tę jedynie zaletę posiadały, że kształciły język autora niezmiernie zaniedbany, podczas pobytu w szkołach niemieckich. Dużo on zużyć musiał pracy, zanim zwroty jego stylowe przestały trącić niemięciwą, zanim się z niej otrząsnął stanowczo. Nastąpiło to dopiero w ciągu dwuletniego pobytu w murach więziennych Spielberga. Po wyjściu z więzienia drukował swe *Sonety*, ale na tem się i kończy poetyczny zawód przyszłego historyka. Spostrzegł on, iż poezja nie jest polem dlań właściwym, zostawia przeto w swej literackiej tece inne, drobne poetyczne utwory i kilka tragedii wierszowanych: („Bracia niezgodni“ i „Zdzisław“), postanowiwszy oddać się stanowczo studjom i badaniom dziejowym. Pobyt w Bibliotece Pawlikowskiego, bogate archiwa miasta Lwowa ułatwiały mu tę pracę żmudną, długą, przygotowawczą. Galicya dla prac źródłowych przedstawia tę wyższość nad innemi, szczególnie wschodniemi, dzielnicami naszego kraju, że zbiory i biblioteki tameczne na miejscu pozostały, przez nikogo nieknięte, chyba dłonią naszego uiedbalstwa nieco zniszczone.

Schmitt, posiadając przy pracowitości niemałą ruchliwość umysłu, zdolność szybkiego grupowania faktów, i wybornego wśród nich kierowania się, szybko szedł na polu badań dziejowych.

Już w r. 1854, w sześć lat zatem po opuszczeniu Spielberga, zaczyna wychodzić zpod prasy jego historia p. t.: „Rys dziejów narodu polskiego“ (3 tomy). Jednocześnie opracowywał na szereg artykułów krytycznych, które, wychodząc w piśmie lwowskich, przeważnie w „Dzienniku Literackim“, zaznajamiały z postępem badań na polu dziejowym i dawały mu możność wypowiedzania swych przekonań, poglądów na naukę dziejów i stosunki społeczne. Poglądy te były zawsze ściśle demokratyczne, które autor wypowiedział

jasno, wyraźnie, niczem się nie kępując, ujawniając wielką znajomość faktów dziejowych, obszerną naukę, przytem gorącą miłość dobra publicznego. Niezlomność przekonań, cechująca go od pierwszych lat jego piśmienniczej i obywatelskiej działalności, nie opuszczała go w ciągu długiego zawodu, ani na chwilę.

Ta niezłomność przekonań demokratycznych, pełna zapału gorliwość obywatelska, niewahająca się mienić rzeczy każdej nazwą jej właściwą—również w poważnych, dziejowych pracach, jak w broszurach polemicznych i w życiu codziennym, na niwie obywatelskiego zawodu—wyrazistemi rysy rzeźbią tę postać niepospolitą. Wpatrując się w nią, widzimy człowieka wielkiego hartu woli, charakteru, który przed nikim i niczem ugiąć się nie chciał i nigdy nie ugiął.

Przekonania swe polityczne wcielał on do swych prac, które, niby przezrocza wód, odbijały w sobie jego *credo* dziejowe. Główne podstawy owego *credo* składały się z wiary, iż królowie byli przyczyną upadku kraju, iż wolność, chociaż, jak wiemy, przechodziła często w swawolę, nie powinna być wcale tamowana. Rozstrój Polski uważał za wynik postępowania królów, mających najczęściej na celu własne, dynastyczne sprawy, a usuwających na drugi plan kwestyę wolności narodu. Takie zapominanie o wolności mogło być bądź jawne, bądź skryte, ale zawsze istniało, skłaniając znowu z kolei szlachtę, wysoko ceniącą swe przywileje, iż ograniczała władzę królów, a temsamem paraliżowała działalność organizmu państwowego. Obok królów, jako winowajców upadku, stawia Schmitt przed trybunałem dziejowym szkoły jezuickie, nie oświecające, lecz raczej zaciemniające tamtoczesną szlachtę, która, otrzymawszy w spuściznie po wielkich, pełnych światła ojcach, wolność, sama nie wiedziała, co z nią czynić, nierozważnie nieraz z rządem walczyła o utrzymanie i rozszerzenie swych praw, wcale nie umiając zastosować się do potrzeb i wymagań chwili. Zaciemnienie umysłów, wywołane przez systemat szkół jezuickich, mieni nasz historyk główną, zasadniczą przyczyną i walk szlachty z królami i braku obrony krajowej i wszelkich wstrząśnień wewnętrznych, które tak osłabiły Rzeczpospolitą, iż nie mogła się już później utrzymać wobec zewnętrznego nacisku.

(Dokonczenie nastąpi).

STŁUCZONA CZARA

(z Sally Prudhomme).

Czarę tę, w której kwiatek werweny usycha,
Ktoś potrafił—uderzył cienki brzeg kryształu,
I pękł, lecz nikt nie słyszał, tak to brzękło zcicha,
Tylko się teraz rysa przedłuża pomału —
Krań zatacza dokoła, i woda ucieka,
Kwiat też zwiednie, gdy kropla ostatnia wypłynie;
Jakkolwiek jeszcze tego nie widać zdaleka,
Niech nikt czary nie rusza—spękane naczynie!...

* * *

Tak czasem w życiu droga potrafi nas ręka,
Da cios w serce, choć lekko niby i nieznacznie,
Ale już potem dalej ono samo pęka;
A gdy mu kwiat miłości obumierać zaczyna,
To chociaż oczy ludzkie nic widzieć nie mogą,
Nosi w biednej swej głębi krwawiącą się ranę,
I życiodajna siła uchodzi tą drogą:
Niechże serca nie ruszy nikt—serce spękane!...

KRÓL JAN III-ci SOBIESKI

I JEGO RODZINA

przez

Maryana Dubieckiego.

(Dalszy ciąg).

Wdawanie się w sprawy krajowe było udziałem królowej „Marysienki“ od pierwszych dni rządów Sobieskiego, gdyż samo jego wyniesienie na tron powiększej części on jej zawdzięczał. Zawiązanie przymierza z Cesarzem Niemieckim, które wywołało później znaną i tak rozslawioną po świecie potrzebę wiedeńską, jest dziełem mściwej myśli Maryi Kazimiery. Obrażona jej duma na dworze francuskim, szukała dla siebie pomsty i znalazła takową, usuwając Rzeczpospolitą od przymierza z Francją, a rzucając się w objęcia sojuszu z Domem Habsburskim. Pomysł ten królowej, zażalonej osobiście na Ludwika XIV, że jej odmawiał honorów najwyższych królewskich, pamiętając znać, iż niegdyś była jego poddanką, pomysł ten niewieściej obrażonej dumy, powstał w jej głowie, dojrzał wśród zakulisowych intryg jej gabinetu, i urzeczywistnił się wreszcie traktatem Rzeczypospolitej, zawartym w Marcu 1683 r. z Domem Habsburskim.

Wpływem tego traktatu była, w jesieni tegoż 1683 roku podjęta, odsiecz Wiednia, oblężonego przez Turków. Królowa bezwiednie uszczknęła dla męża i przybranej ojczyzny laurówą gałązkę do sławy wieńca; bezwiednie przygotowała pole do wypadków wielkiej politycznej i cywilizacyjnej doniosłości.

Już po wyprawie wiedeńskiej, praktyki polityczne królowej rozwieliły się w sposób groźny dla Rzeczypospolitej, podkopujący stanowczo kredyt króla wśród narodu. Król, olśniony swą fenomenalną miłością ku żonie, milczał, nie przeszkadzał praktykom, niekiedy tylko tłómacząc się przed bliższymi, w sposób poufny, że małżonce odmówić niepodobna, gdy czego zapragnie, bo grozi, iż gniewem zapłonie, że odeń odjedzie.

Taka groźba zbyt straszna była dla Jana III, by mógł małżonce w czem odmówić; nieodmawiał więc, obawiał się, by poza słowem groźby nie szedł czyn złośliwy a praktyki pokątne niewieścigo dworu królowej, wzmagaly się tymczasem; szły górą, unosząc na swej fali łódź skolataną losów krajowych.

Szmer niezadowolonia ku końcowi dni królewskich prawie powszechnym się stał. Dobrze zasłużone imię króla wśród tłumu, schodziło na poniewierkę. Gdy więc w roku 1696 Jan III żyć przestał, sarkania na królowę w wieloraki sposób przejawiać się zaczęły, miotano na nią wierszowanemi paszkwilami. Królowa, a raczej jej poufni, odpowiadali na uszczypliwą satyrę wierszem również, osłaniając imieniem króla zmarłego własną niesławę; owe przekupstwa, rozdawanie urzędów za pieniądze, owe pokątne praktyki polityczne, różnorodne intrygi, poza sceną widowni dyplomatycznej prowadzone, a tak stanowczo na tej widowni działające — bronionemi były w ówczesnych świstkach, które w druku lub licznych odpisach rozbiegały się po kraju.

Jeden z takich świstków, stających w obronie Maryi Kazimiery, zaczynał się od następujących wyrazów: „Pomścij się, Boże, mojej niewinności, którą szacują bez żadnej litości—honor mi biorą, męża mi szkalują — mym dzieciom sławy bezpiecznie ujmują... Cóż mój mąż winien, że Chocimskie wały — krwią bisurmańską, tak się zrumieniały? Cóż mój mąż winien, że Wiedeńskie Góry wołają: jeśli dokazał tak który“... 1)

Pamięcią więc zgąszłego bohatera wiedeńskiego

1) Świstek ten, dotąd niedrukowany, znajduje się w rękopiśmiennem *Silva rerum*, należącym do Bog. Kaź. Maszkiewicz, w w. XVII. Świstek ten nosi tytuł: *Lament Królowej Jej. Janowej Trzeciej, na siedm paszkwilów odpisany w r. 1697.*

To są główne odmiany kobiet węgierskich; innych sami Węgrzy nie wymieniają. Z tego krótkiego przeglądu możnaby wyciągnąć wniosek, że jest tam dużo materyału na dzielne kobiety, dużo sił żywotnych, instynktów zdrowych; ale, że prawdziwa zupełna Węgierka jest dopiero ideałem przyszłości.

Nie przeszkadza to, że panny i panie są często prześlizgnięte; jakie zaś są zresztą, to są, a i tak rej wodzą — niezawsze z korzyścią dla Węgrów. Ci zaś, lubo dzielni, wytrwali i szczęśliwi, powiadają sami o sobie: „Węgierkom dużo nie dostaje, ale nam jeszcze więcej“. Oni wiedzą o tem i myślą nad tem. S.

JAROSŁAW VRCHLICKI

I JEGO NAJNOWSZY ZBIOREK POEZJI

„CO ŻYCIE DAŁO“

skreślił

Zenon Przesmycki.

(Dalszy ciąg).

III.

Najnowszym utworem Vrchlickiego jest, jakżeśmy już wyżej wspomnieli, cykl poezji pod tytułem: *Co życie dało* (*Co život dal*). Rozbiór jego jest właściwym celem i zadaniem naszej pracy; z uwagi jednak, że z powodu nader małej u nas znajomości Literatury Czeskiej, większość publiczności nie słyszała może nic o Vrchlickim, a jeżeli słyszała, to jednak niedość jasno przedstawia sobie stanowisko jego w gronie poetów czeskich, słowiańskich i europejskich; z uwagi na to, powtarzam, poprzedzić musieliśmy ów rozbiór krótką wzmianką o dotychczasowej działalności Vrchlickiego.

Jak rozmaita, barwna, daleką od wszelkiej monotoności, była twórczość Vrchlickiego: nie potrzebujemy dowodzić. Rozpatrzenie tej kwestyi zajęłoby nam zbyt wiele czasu. Zresztą świadczą o tem choćby same tytuły wymienionych wyżej zbiorów poezji. Poeta wlatywał na potężnych skrzydłach natchnienia i bujnej swej wyobraźni po wszystkich krajach niezmiernego państwa poezji, a wszędzie przystosowywał się do właściwości tam panujących, wszędzie znajdował się jakby u swego ogniska domowego. Wspaniałe i groźne obrazy chaotycznego świata przedpotopowego; cudne, pogodne motywy zpod wiecznego jasnego nieba greckiego; obok posępnych ballad Północy — wesołe, pełne życia i uśmiechów romanse i pieśni miłosne; mistyczne legendy z Talmudu, głębokie zagadnienia dzisiejszych czasów, myty i podania bajeczne — obok prostych, a jednak barwnych i interesujących obrazków z życia współczesnego; wrażenia z podróży, wybuchy namiętności, uniesienia szczęśliwej miłości, wyrazy najrozmaitszych uczuć ludzkich: wszystko rozbrzmiewało na strunach lutni Vrchlickiego. Poeta chciał, żeby ani jeden zakątek w państwie poezji nie był mu nieznanym; chciał być panem potężnym i samowładnym, przed którego okiem nie się nie ukryje. Chciał tego i to, dzięki geniuszowi swemu, osiągnął. To też poezja jego jest jakby kalejdoskopem, w którym wszystkie barwy tęcza igrają, w którym odbijają się wszelkie objawy życia ludzkiego, i to nie bezładnie, nie chaotycznie, lecz w pięknym, harmonijnym porządku i łączności.

Zbiorek *Co życie dało*, który właśnie mamy rozebrać, przedstawia jakby zwierciadło wypukłe, w którym odbijają się, w zmniejszonej postaci, na mniejszą skalę, dzieje całej dotychczasowej twórczości Vrchlickiego. Dotyka on w swych pojedynczych częściach wszystkich celniejszych rodzajów dotychczasowej działalności znakomitego poety. Z każdego okresu twórczego podano tu po kilka ustępów, które nie znalazły miejsca w po-

przednich cyklach, przedstawiających niejako główne łożysko, którem toczyła się poezja Vrchlickiego. Trzymając się tych drogowskazów, łatwo zwiedzić drogę, którą biegła twórczość poety od zamglonych, choć wiele obiecujących, początków, aż do wyżyny arcyzmu, poezji i prawdy. W zbiorze niniejszym, przed oczyma naszymi rozwija się cały stopniowy, a tajemniczy postęp prac, dokonanych w duchowej pracowni poety przez całe dziesięciolecie (1872—1882); tomik ten przedstawia jakby encyklopedyę — jeżeli można się tak wyrazić — twórczości poetyckiej Vrchlickiego:

Poeta sam wskazał tę różnorodność motywów, dając zbiorowi tytuł *Co życie dało*, oraz kładąc na jego czele następujące motto:

Burze i mir ¹⁾
Marzenie, wir,
Boleść i szal,
Piekło i Raj,
Grudzień i Maj —
Co żywot dał.

Stosownie do swego pokrewieństwa duchowego, poezje w cyklu tym rozklasyfikowane są na siedm oddziałów: *Okolice rodzinne* (?1872 — 1882); *Nieco miłości* (1879—1882); *Szkice pomniejszych* (1878—1882); *Zmarłym* (1875 — 1882); *Stracone kroki* (1875—1882); *Wspomnienia z podróży* (1876—1882) i *Dwie idylle* (1882). Rozbierzemy każdy z tych działów osobno, starając się, ile możności, zaznajomić czytelnika ze wszystkimi pięknosciami poezji Vrchlickiego.

Dział pierwszy — *Okolice rodzinne* — przedstawia barwny szereg krajobrazów, tak naturalnych, tak żywo odmalowanych, a przytem tchnących taką poezią, tak pełnych głębokiej myśli, że, czytając, widzimy, zdaje się, że purpurowe odblaski zachodu na szczytach drzew, słyszemy posępny szum lasów i jezior tajemnicze głosy, czujemy upajającą woń kwiatów w sadzie i ożywczy oddech ziół polnych; budzą się w nas dawno zapomniane uczucia z lat młodzieńczych, dziecięcych prawie, otacza nas jakaś znana nam atmosfera, owiewa wspomnienie czegoś miłego, a dawno minionego; pragnęlibyśmy jaknajdłużej zachować to złudzenie — i trudno nam oderwać się od książki. Są to jakby kartki żywca wydarte z wielkiej księgi natury, odczute i uidealizowane technieniem poezji. Każdy z nas je czytał, lecz nie każdy pojął, odczuł, zrozumiał i zapamiętał.

Oto, na przykład: *Panski dwór*. Któż go nie zna? Stoi na wzgórzu, za nim park cieniasty, przed nim wdał ciągną się długie ugory, porośnięte wrzosem, nad strugą, na łące, chylą się krzywe pnie wierzb, w dali rzeka srebrna, a za nią, tam, wiejskie chatki. Poeta przebiega okolice. Południe. Pod drzewami nie szukać cienia, koniki polne świeczą, siano pachnie; słychać klepanie kos na łąkach... i to zamiera, cicho, wszystko omdlewa. W las! Stara sosna igłami musnęła go po twarzy; przechodzi koło stawu — zarósł trzcina, u brzegu dziurawa łódka. Na dziedzińcu przed dworem, jak niegdyś, kroki gęsta tłumi trawa, strzecha porośnięta mchem żółtym, u studni stary kasztan szumi! Patrz! tam w ogrodzie nad żywopłotem gaj słoneczników złotem płonie. I smutek przejmuje serce: może też z okna wyrzy twarz znajoma? wszystko bez ruchu — tylko serce boli... Czyż każdy z nas nie widział takiego dworu, nie miał takich uczuć?

Równie żywym, pełnym barw, cichości i woni, jest — w wierszu: *Samotność* obraz starego opuszczonego klasztoru. Ta cisza, ten spokój budzi w poecie głębokie myśli i reflexya ta doprowadza go do przekonania, że życie klasztorne jest po części samolubstwem.

„O, święte samolubstwo! Co tobie wystarcza? Habit mniszy, martwy spokój zapomnienia, w którym dzień za dniem, jak cień za cieniem, kroczy; ten żywy grób, po którym bluszczy się wije; nieme westchnienie i sen, sen wieczny; kwiat, który

w łonie perły rosi tai, mech pełzający u podnóża krzyża, mistyczna baśń o odkupieniu, raj i wonie białych róż, w których igrają motyle nocne, gdy zachód groby purpurą oblewał.“

I duch poety oburza się przeciw temu dogadaniu sobie, przeciw temu dobrowolnemu oddzieleniu się od świata, dla osiągnięcia upragnionej ciszy i spokoju. Nie sztuka dobrze i święcie przepędzić życie w zamknięciu i odosobnieniu: trzeba walczyć, pracować i własną siłą zdobyć sobie zbawienie.

„Chcę żyć! chcę żyć! chcę światła, choćby pałacego! Chcę ruchu, burzy, choć z rozdartym czołem! Nie cichych jezior chcę: niech potok wali! Chcę znać radości i boleści życia, — chcę własnym katem być i zbawicielem!“

Obrazek: *Wigilia* budzi w nas miłe każdemu wspomnienia. Wesoły głos dzwonów rozbija zademkę śnieżną i zwolna cichnie gdzieś w mglistej dali. Z drzew padają kryształki lodowe, a wielkie sopłe zwisają z dachów, jak piszczałki organów. Ziemia cała, jakby liliami zakwitła; gdzie upadł śnieg, tam się zatrzymał:

Bóg uśmiech w twarzach, w oknach światła,
A w niebie gwiazdy rozniecił.

A w duszy brzmią stare kolendy, pieśni jasełkowe, dźwięki kołatek, a dzwony dzwonią, światła płoną... „O wigilio! wigilio!“

Przednie są krajobrazy o zachodzie słońca „Przejażdżka wieczorna“, w ciepłą, wilgotną noc księżycową „Droga do przewozu“, i podczas śnieżnej, mroźnej zimy „Na wsi w zimie“. Vrchlicki dowiódł w nich niezmierzony mistrzostwo: to nie są już opisy, lecz samo życie, pełne barw, ruchu, ludzkie rzeczywistością. Czytając te obrazki, jesteśmy tak porwani tą barwnością kolorytu, że mimowolnie doznajemy złudzenia, jakbyśmy sami znajdowali się w opisywanej okolicy, oblani purpurową zorzą zachodu, w białej oponie nigeli nocnych, lub posród śniegiem zaspany równiny. Trzy te ustępy wraz z „Wieczorami w górach“, należą do najpiękniejszych utworów w całym zbiorze. Ażeby poprzeć to, co dotychczas mówiłem, aby pochwaliły nie wydały się przesądzonemi: przytoczę tu pierwszy ustęp z „Wieczoru w górach“; uprzedzając czytelników, że pomimo starań, nie zdołałem oddać w przekładzie piękności oryginału.

Mrok wnet zapadnie. Zachód ogniem płonie,
Deszcz iskier rzuca w gąszcz pełne cienia.
Cały widnokrąg w złotych mgieł oponie;
Gaje modrzewiów łuna rozpromienia.

Te zwolna chwieją się w pobożnej ciszy,
Pełne ożywczej, balsamicznej woni;
Spokój potężny z dumnych pni ich dyszy,
I słodkim czarem w serca ludzkie dzwoni.

Droga pokryta zwałonych drzew korą...
Patrz: w igłach sosen błyszczą skier miliony,
Stare korzenie wkoło złotem gorą,
Gorą paprocie, mchy, krzaków korony.

Pożar wciąż większy. — Słońce zaszło w cienie,
A płonie tylko zorza purpurowa!
Wiem: teraz przyjdzie noc i zapomnienie;
Lecz dla wierzących to są próżne słowa —

Bo oni wiedzą, że światło nie zginie,
Że nieśmiertelność materyi — jej życie,
Gwiazd kropelkami z łona nocy płynie,
I tylko w duszy ludzkiej lśni obficie.

Zwróciłem wyżej uwagę, że w zbiorze niniejszym zaakcentował się silnie i wyraziście zwrót Vrchlickiego ku tematowi ojczystemu, narodowemu. W rozbieganym w tej chwili dziale znajdujemy właśnie parę ustępów, przejętych nawskróś gorąco-patriotycznym duchem. Takim jest, na przykład, cudny „Motyw z Krzywoklatu“. W Krzy-

¹⁾ Wszystkie przekłady, zamieszczone w zarysie niniejszym są mego pióra.

tych z natury, z doskonałym poczuciem typowej cechy. Takiemi są jego: *Rybak z Florencji*, *Dziewczyna w kostiumie weneckim z XVIII stulecia*, *Grajek wędrowny*, *Handlarz warzywa* i kilka innych. Są to wszystko zajmujące i z talentem wykonane szkice, w których, nie zalety miniaturowego wykończenia, ale trafna charakterystyka, bystrość spostrzegawcza artystycznego oka, znamionują talent i właściwy mu kierunek.

P. Władysław Czechowicz dał kilka starannie rysowanych portretów kredą, z których portret Smolki, dzisiejszego Prezesa Przedlitawskiej Rady Państwa, zakupiła tutejsza Izba Adwokatów. Wielką starannością wykończenia odznaczają się też cztery rysunki p. Wojciecha Grabowskiego, przedstawiające alegorycznie: *Wiosnę*, *Lato*, *Jesień* i *Zimą*, w czterech typowych postaciach, dziewczęcia, kobiety, wieśniaka i staruszki, otoczonych tłumaczącymi alegoryczne postaci znaczenie otoczeniem odpowiednim każdej z czterech pór roku.

Dział rzeźby jest, jak zwykle na lwowskich wystawach, najuboższy. P. Barączka jest biust jeden, modelowany z natury, p. Godebskiego: *Popiersie J. I. Kraszewskiego z terra cotta*, ciężkie, nie posiada tego wyrazu, tej iskry ducha, znamionującej oblicze wielkiego pisarza. Godne uwagi są dwie starannie wykonane rzeźby z drzewa: *Dzień* i *Noc*, podług oryginałów Michała Anioła.

KRONIKA DZIAŁALNOŚCI KOBIECEJ.

— Szkoła koronczarstwa p. Gabryelowej liczyła w roku zeszłym około 150 uczennic; w roku bieżącym jest zapisanych przeszło 60 dorosłych i 50 dzieci. Nauka trwa dziennie dwie godziny, od 11 do 1-ej popołudniu. Tak w roku bieżącym jak i weszłym udzielana jest głównie nauka gipiury i koronek zwanych „*Torchon*“, a które u nas należałyby nazywać koronkami gospodarskimi, zapożyczając się od Czechów, którzy przy rozwiniętym już przemyśle koronczarstwa, posiadają i wyrobiony jego język. Z uczennic szkoły dziesięć dziewczynek uczy koronczarstwa w trzech ochronach i na dwóch pensjach, za co mają bezpłatną naukę na pensjach. W roku ubiegłym uczennice szkoły sprzedały koronek za 2.000 rs., otrzymując zamówienia na takowe od osób, zgłaszających się do nich w szkole.

— PP. Marya Potworowska i Marya Wilczyńska założyły w Poznaniu, jako zakład pomocy dla pracujących kobiet, skład bielizny gotowej. Grosz składkowy dopomógł temu filantropijnemu przedsięwzięciu szlachetnych założycielek, lecz, niestety, odbył nie jest tak wielki, aby można dać zarobek wszystkim, poszukującym pracy robotnicom. Daj Boże, aby zakład ten, z poczciwą obywatelską myślą wzniesiony, rozwinał się szczęśliwie!

— Wykłady dla kobiet przy Krakowskim Muzeum Przemysłowo-Technicznym rozpoczęły się w dniu 6 Listopada. Jest to już szesnasty rok istnienia tej wysoce pożytecznej instytucji, która stanowi, w całym znaczeniu tego wyrazu, wyższą szkołę dla kobiet. W roku bieżącym wykładają będą:

Na *Wydziale nauk przyrodniczych*: adjunkt Obserwatorium Astr. krakow. Dr D. Wierzbicki astronomią popularną; professor Uniw. Jagielloń. Dr A. Alth, mineralogią i geologią; prof. Uniwer. Jagiell. Dr Rostafiński, botanikę; p. Konst. Jelski, zoologią; prof. Gimn. św. Anny Franc. Tomaszewski, fizykę doświadczalną; prof. b. Instyt. Techn. Wład. Rozwadowski, chemią; docent Uniw. Jagiellońskiego Dr Kazim. Grabowski, higienę popularną.

Na *Wydziale historyczno-literackim*:

a) przedmioty stałe: doc. Uniw. Jagiell. Dr T. Ziemia, literaturę polską; tenże estetykę; p. Gustaw Ehrenberg, literaturę powszechną; professor Uniw. Jagiell. Dr A. Lewicki, historią polską; doc. Uniw. Jagiell. Dr Aug. Sokołowski, historią powszechną najnowszych czasów, od pokoju w Campoformio; p. Xaw. Pietraszkiewicz, pedagogikę.

b) przedmioty stałe: prof. Uniw. Jagiell. Dr Teol. X. Wład. Chotkowski, Dzieje Kościoła polskiego w zaborze pruskim; Dr Franc. Bylicki, Historią muzyki w XVI i XVII stuleciu; prof. Uniw. Jagiell. Dr L. Małinowski, Zasady grammatyki polskiej, na podstawie porównawczej.

Oprócz tego, kilku innych prelegentów zapewniło swój współudział w tegorocznych wykładach niestałych; tytuły tych prelekcji zostaną ogłoszone we właściwym czasie.

Na *Wydziale Sztuk Pięknych*: docent Uniw. Jagiellońskiego Dr I. Kopernicki, wykładają będzie: Naukę o budowie i proporcjach ciała, o kształtach zewnętrznych, o postawach i ruchach, jako też o układzie rozmaitych jego części w chwili danej akcyj; prof. Akad. Techn.-Przem. krakow. J. Rotter, Perspektywę artystyczną; architekt J. Wdowiszewski, Historią sztuki, dz. 3-ci: malarstwo. Tenże: Technikę i historią artystycznego przemysłu, ciąg dalszy: drzeworytnictwo, miedziorytnictwo, złotnictwo i t. d. Dyrektor Muzeum Narodowego prof. Wład. Łuszczkiewicz, „O harmonii kolorów“.

Oddziałów rysunkowych wolnorecznych jest sześć. W pierwszym oddziale, olejnego malarstwa i rysunków z gipsu, z martwej i żywej natury, udziela p. H. Lipiński; w drugim oddziale: rysunków z wzorów i gipsów, p. J. Siedlecki; w trzecim: rysunków z wzorów i gipsów p. Leona Bierkowska; w czwartym krajobrazów ze wzorów, udziela ją w zimowym półroczu w godzinach swych lekcyi kierujący oddziałami I, II i III-cim, na letnie zaś miesiące (rysunków z natury), czwarty oddział znów będzie istniał samodzielnie; w piątym (Oddziale rysunków niedzielnych) ze wzorów i gipsów p. Karolina Bierkowska; w szóstym ornamentyki i rysunku ornamentacyjnego udziela prof. Akad. Techn.-Przem. Krak. architekt S. Odrzywolski. Natomiast dla pań poświęcających się olejnemu malarstwu urządzono oddział kompozycyjny, pod kierunkiem p. Hip. Lipińskiego, w osobnym, na ten cel wynajętym, pomieszkaniu.

Dwa są oddziały rysunków linearnych:

W oddziale 1-ym „Rysunku geometrycznego poprzedzonego nauką geometrii, i zastosowania tegoż do przemysłu, ornamentyki i życia codziennego, wraz z nauką o cieniach własnych i rzucanych“, udziela adjunkt obserw. astron. Dr. D. Wierzbicki.

W oddziale 2-gim rysunków linearnych, nauki lawowania, zakładania kolorami i t. p. udziela tenże.

W szkole rzeźbiarstwa uczą modelowania w glinie, artysta-rzeźbiarz p. Marcei Gujski.

W oddziale *drzeworytniczym* udziela drzeworytnictwa p. Xsawera Chlebowska. Kaligrafii ozdobnej udzielać będzie pan L. Peszkowski. Główny kierunek i opiekę nad Wydziałem Sztuk Pięknych i nadal, tak jak i lat zeszłych przyjął dyrektor Szkoły Sztuk Pięknych p. Jan Matejko.

Na *Wydziale handlowym* dla kobiet rozpoczyna się wykłady wtedy tylko, gdy się zbierze przynajmniej dwanaście uczennic. Przedmiotami wykładanymi będą: Rachunkowość handlowa wraz z nauką o miarach i wagach; prowadzenie ksiąg handlowych pojedyncze i podwójne wraz z nauką o wekslach i papierach publicznych i korespondencya handlowa. Kurs ten w razie potrzeby będzie rozszerzony i uzupełniony towaroznawstwem, geografiją handlową, zarysem ustawy przemysłowej i prawa handlowego i t. p.

Na *Wydziale gospodarczym*: p. Karol Lange, członek Towarzystwa Rolniczego, wykładają będzie: „Gospodarstwo domowe kobiece, poprzedzone krótkim zarysem gospodarstwa wiejskiego w ogólności“. Prof. Uniw. Jagiell. Dr. Max. Nowicki: „O Rybactwie krajowym i gospodarstwie rybnem“. Inne przedmioty na tym Wydziale, jakoto: Wykłady sadownictwa i ogrodnictwa warzywnego i kwiatowego, jedwabnictwa i pszczelnictwa, technologii domowej, rachunkowości i prowadzenia ksiąg gospodarczych, rozpoczyna się z początkiem Maja, jeśli się zbierze dostateczna liczba słuchaczy. Równie też rozpoczęcie lekcyj języków obcych: francuzkiego, niemieckiego, angielskiego i włoskiego, zależy od zapisu uczennic. Lekcyi francuzkiego języka i literatury francuzkiej, udziela nauczyciel tegoż języka w Uniw. Jagiell. p. W. Erard-Ciechomski.

Lekcyi arytmetyki, tak, jak i weszłych latach, udziela adjunkt obserw. astr., Dr. D. Wierzbicki.

— Wiedeńskie Przemysłowe Muzeum postanowiło dostarczyć kobietom nowego sposobu zarobkowania, przez naukę koszykarstwa, którego kurs dla kobiet i dziewcząt otwiera. Doświadczenie przekonano, że po siedmiu miesiącach nauki już koszykarka może zarobić na przywoite utrzymanie. Delikatne koszykarstwo w połączeniu z ozdabianiem koszyków haftem i potrzebnymi dodatkami, może stać się korzystną gałęzią pracy dla kobiety klas wyższych, pracującej w domu.

— Popiersie Aubera, dłuta Anny Latry, umieszczone zostało w Instytucie Francuzkim i znawcy uważają je za szlachetne dzieło sztuki.

— Dumas napisał i wydrukował w dzienniku kobiecym: *La Citoyenne*, list otwarty, traktujący kwestyą szalonego zbytku w strojach aktorek na scenie. W Paryżu jeden tylko *Teatr Francuzki* dostarcza aktorce ubiorów na scenę; we wszystkich innych, jeżeli nie są to kostiumy charakterystyczne lub historyczne, musi je ona sama sprzątać sobie, co przy obecnym przepychu, jest w wysokim stopniu ruinującą rzeczą, i bardzo wiele talentów, jeżeli są połączone ze szlachetniejszym, choć cośkolwiek, na życie poglądem, musi się od sceny cofać. Grozi to upadkiem dramatycznej sztuki we Francji, która przestanie być sztuką, a stanie się jasełkami i wystawą piękności aktorek. Już dziś tak być zaczyna. Przestroga to dla wszystkich scen.

— Lady Bardett Coutts, znana filantropka i milionerka angielska, tem się zaznaczyła na zamkniętej właśnie londyńskiej *Wystawie rybackiej*, iż przez jej ciąg cały wystawiała tanie obiady rybne, wynoszące po 50 pennych na osobę a dostatecznie pożywe i smaczne. Była to jakgdyby szkoła dla gospodyń pracującego i ubożego ludu, na czem jednak szlachetna ta magnatka nie poprzestała i zakupiwszy, w różnych uboższych dzielnicach Londynu sposobne do tego miejsca, urządziła na nich targi ryb tanich, których, albo dostarczają jej własni rybacy, albo też hurtowni dostawcy na wybrzeżach morskich.

— Miss Ormerod, uczona angielska entomologistka, spełniająca obowiązki urzędowego entomologa przy angielskim Towar. Rolniczym, będzie mieć tej zimy szereg odczytów w Londynie, gmachu Instytutu Rolniczego, traktując ważną kwestyą nowych, szkodliwych dla rolnictwa owadów. Oile zmiany w uprawie ziemi i wogóle nowe warunki gospodarstwa, szybka komunikacja z oddalonymi krajami, wymagają nowych środków ostrożności w tym kierunku? oto treść odczytów miss Ormerod.

Do dzisiejszego numeru *Bluszczu* dołącza się arkusz 8-my powieści pod tyt.: *Książęce gniazdo*.

TREŚĆ. Henryk Schmitt (Wspomnienie), przez Maryana Dubieckiego. — Stłuczona czara, (poezya). — Krol Jan III Sobieski i jego rodzina, (dalszy ciąg), przez Maryana Dubieckiego. — Polka i Amerykanka, powieść, (dalszy ciąg), przez Sewera. — Jarosław Vrehlicki, (dalszy ciąg), przez Zenona Przesmyckiego. — Węgierki (Szkic). — Wystawa Sztuk Pięknych, Lwów, (dokończenie). — Kronika działalności kobiecej.

Warszawa.—Druk S. Orgelbranda Synów, ulica Bednarska Nr 20.

Redaktor odpowiedzialny Michał Glücksberg.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 1 Ноября 1883 года.